



Marcowe refleksje

Ilekoć spojrzę w okno, widzę waleśające się po podwórku koty. Czasem wylegają się na przyległym do ściany murku, czasami są zajęte doprowadzaniem do porządku swojej garderoby, w nocy rozdierają powietrze nieudzielnym drzaskiem marcowych poządań, a często wdrapują się na podwózkowe drzewa w intencji schwywania wróbla.

Sądziłem, że są to istoty pozbawione jakiegokolwiek przynależności, wolne od trosk i świadczeń, słowem niezależne.

Interesując się bliżej temi zwierzętami, przekonałem się, że jest inaczej. Koty, podobnie do ludzi, dzielą się na koty pracujące w wolnych zawodach, koty zajmujące posady i wreszcie koty uprzywilejowane.

Pierwsze mają się najgorzej. Pozorna ich swoboda okupiona jest wieloma trudami. Od samego rana, kot pracujący w wolnym zawodzie ugania się bez przerwy za zarobkiem. Pocyna sobie niczym akwizytor ogłoszeniowy, impresario, lub też wyczajny pośrednik.

Spoglądając w wyloty okien ku chennym, skąd dochodzą odgłosy masowej produkcji, kot myśli: — Hm, może przy tej firmie uda się coś zarobić?...

Przysłuchując się głosowi śpiącego gdzieś na parterze kankara:

— Wcale nieżyły głos, może potrzeba mu impresaria?

Spoglądając w górę na drzewka, gdzie na cienkich gałązkach siedzą tłuste wróble:

— Możeby one dały się namówić na drobne ogłoszenie?

Czasem ni stąd ni zowąd kot pośrednik dostaje od kuchty ścierką przez plecy. To podatek od dochodów. Ściągają z niego mniej więcej dwa razy na tydzień.

Drugi rodzaj, to koty pracujące na posadach. Zatrudniają je przeważnie sklepy spożywcze w obawie przed myszami. Kot pracujący w sklepie udaje tylko, że coś robi. Żyje głównie z wyjadanych w nocy sklepowych produktów, czyli, mówiąc ludzkim językiem, popelnia nadużycia. W dzień, kiedy w sklepie znajdują się jego mocodawcy, sprytny kot

defiluje przed nimi z myszą w pysku. Jest to zwyczajny wybieg: mysz jest stara, nieżywa i kot przechowuje ją w ukryciu. Używa jej tylko dla owych defilad, mających zilustrować jego rzekomą działalność.

Po skończonej defiladzie i otrzymanych gratulacjach, kot chowa stary rekwiizyt i dalej popelnia nadużycia.

Trzeci rodzaj ma się najlepiej. To koty domowe, uprzywilejowane. Nie robiąc nic absolutnie, zawdzięczają swoje powodzenie dobrym manierom i pełnej godności postawie. Jeżeli do tego przypłacze się jeszcze dobre urodzenie (angory, koty sjamskie), obierają sobie wówczas karierę dyplomatyczną, wstawiając ludziom, że ich obecność jest niezbędna dla reprezentacji.

Orjnetują się w sytuacji i stają zawsze po stronie kuchennego rzadu. Nie płacą żadnych świadczeń, przeciwnie zbierają pogłaskania, stypendja, gratulacje i słowa uznania.

Grozi im jednak zawsze przeprowadzka państwa. Kiedy państwo się wyprowadzi i wprowadzi inne państwo, wówczas kot traci głowę, orjentację, waleśa się czas jakiś bez celu i wreszcie stacza się do rzędu kotów pośredników, dostaje ścierką przez łeb i pocyna snopładać łakomie na

Ameryka jest zawsze krajem dostarczającym niesłychanych, częstokroć nieprawdopodobnych wypadków do rubryki kryminalnej. Ostatni proces morderców dziecka Lindbergha po raz już nie wiadomo który przypominał opinii amerykańskiej o groźnym niebezpieczeństwie bandytyzmu, który w Stanach Zjednoczonych szerzy się w sposób zastraszający.

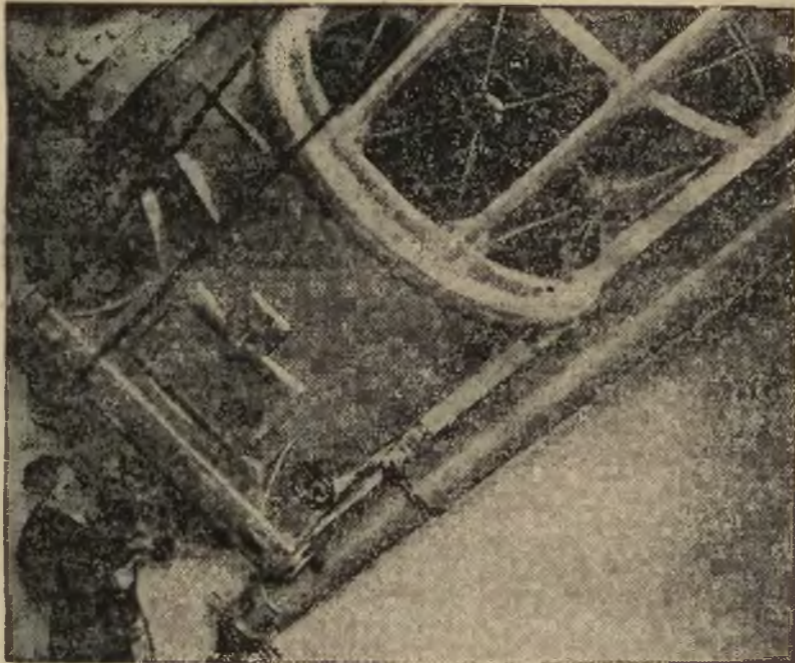
CYFRY MÓWIĄ

Według ostatnich statystyk na terenie Stanów Zjednoczonych co 45 minut popelniana jest jedna zbrodnia. Na rok 1933 przypada 10,7 zbrodni na każde 100 tysięcy mieszkańców, co stanowi najwyższy procent przestępczości w całym świecie cywilizowanym. Zawodowi przestępcy w prawdopodobnej liczbie około 400 tysięcy, pracują z taką energią, że szkody, które wyrządzają, wynoszą przeciętnie 13 milionów dolarów

Gruźlica płuc jest nieublagana i co roku, nie robiąc różnicy dla pici, wieku i stanu, pociąga bardzo wiele ofiar. Przy zwalczaniu chorób płucnych, gruźlicy, grypy, uporczywego, męczącego kaszlu i t. p., stosują pp. Lekarzy „Balsam Thiocolan Age”, który, ułatwiając wydzielanie się płwociny, usuwa kaszel, wzmacnia organizm i samopoczucie chorego. Sprzedaje antekl.

wróble. Takie jest życie tych bez troskich napozór zwierząt. Nie warto zazdrościć swobody kotom. Jur.

Jeden z potężnych teleskopów obserwatorium w Greenwich



(do artykułu na str. 5-ej)

Amerykański „przemysł zbrodni”

Armja 400.000 bandytów — przy pracy

rocznie. Najczęstszym przestępstwem jest „kidnapping” — co rok 3000 wypadków.

„PRZEMYSŁ ZBRODNI”

Porwanie w celu wymuszenia okupu od rodziny — oto zbrodnia, której ofiarą padają bezustannie milionerzy, artyści, bankierzy, pisarze, przemysłowcy, lub ludzie tak sławni jak Lindbergh, którzy nieustannie są na łasce ludzi — tygrysów. Porywacze dzieci działają bądź samodzielnie, bądź też tworzą pomysłowo zorganizowane bandy, przyczem posługują się najnowszymi metodami działania, a o poziomie ich „pracy” najlepiej świadczy termin, jakim tą pracę określono: „Crime bussiness”.

ORGANIZACJA „PRACY”

„Pedlery” dostarczają bandzie nazwisk i adresów ludzi zdolnych do zapłacenia wysokiego okupu. Wywiad i zbieranie informacji należy do t. zw. „fingers” — czyli „palców”, którzy gromadzą dane co do obyczajów, panujących w domu, ilości służby i t. p. Potem występuje już „spotter”, który kieruje samem porwaniem. Musi to być człowiek o stalowych nerwach, nieustraszonej odwadze, pełen inicjatywy i, co najważniejsze, świetny strzelec. Ekspedycja,

składająca się „spottera” i jego pomocników, zaopatrzona jest w maski, kneble, kajdany i t. p. akcesoria.

„GŁOS” BANDY

Najtrudniejsze jednak zadanie czeka bandę po porwaniu, gdy chodzi o wymuszenie okupu od rodziny. Wtedy zjawia się nowa postać, której rola jest szczególnie doniosła. Jest t. zw. „the voice”, czyli „głos”, nazywany tak dlatego, że podczas rokowań musi pozostać niewidzialnym, aby nie został zidentyfikowanym przez rodzinę lub przez ofiarę. Detektywi amerykańscy przekonali się wielokrotnie, że ta trudna misja spełnia najczęściej człowiek o wybitnym wykształceniu i nieprzeciętnej inteligencji, posiadający zawsze świetną znajomość prawa.

„SWOJ DO SWEGO”

Najsilniejszą bronią „ludzi-tygrysów” jest strach, jaki budzą i terror, którym paraliżują wyśilki ofiar. Najczęściej same ofiary zbrodni obawiają się interwencji władz państwowych, nie wierząc w sprawność i uczciwość policji amerykańskiej. Z drugiej zaś strony bandy zwracają się rozmyślnie do ludzi unikających kontaktu z policją, a więc do dawnych bootleggerów, właścicieli domów

gry, organizatorów niedozwolonych loterii i t. p.

PRYWATNE POLICJE

Porywacze dzieci grasują przede wszystkim w Hollywood w ojczyźnie gwiazd filmowych. Toteż Hollywood jest gęsto zaludnione przez detektywów, zwracających baczność na każdego nowego przybysza, który wydaje się im podejrzanym. Poza tem każdy z wielkich artystów ekranu utrzymuje straż przyboczną, a wille ich stanowią rodzaj zamku obronnego, strzeżonego przez detektywów i zaopatrzonego w sygnalizację elektryczną.

PRZYCZYNA ZŁEGO

Na katastrofalne rozmiary zbrodniczości w Ameryce zwrócił uwagę prezydent Roosevelt, który niedawno zwołał do Waszyngtonu specjalną konferencję, mającą obradować nad sposobami walki ze złem.

Jednak znawcy stosunków amerykańskich widzą, jako jedyny środek zaradczy przeciw bandytyzmowi radykalną reformę policji i mechanizmu sądowego, a przede wszystkim zwalczanie korupcji. Przekupstwo bowiem na policji amerykańskiej jest zastraszające i tylko dzięki temu ma ona opinię najgorszej policji świata.

Ministrowie angielscy w Berlinie



Od lewej — Sir John Simon, osobisty adjutant kanclerza Hitlera Brückner, lord Eden, niem. mfn. spr. zagr. v. Neurath, ambasador angielski w Berlinie, Sir Eric Phips.

Antoni Marczyński

17)

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

Wreszcie przyszła kolej na Wilkinsa. Chciał tańczyć, jak przedtem, arcywytwornie, to jest trzymać partnerkę możliwie najdalej od siebie, ale Zosia sama (zapewne skutkiem zmęczenia) przycisnęła się doń mocno. Zaskoczony tym, spojrzął jej zbliska w oczy i wyczytał w jej wzroku tyle przychylności, że zaczerwienił się aż po uszy. No cóż, biała kobieta w kolonjach to już, skarb, a jeśli jeszcze jest taka piękna, taka młoda, miła, naturalna, jeśli zapomina o bezcennej wartości swojej białej skóry i spogląda tak życzliwie na młodego oficera, to... to można oszaleć!

— Pani... pani dziś wygląda cudnie, zjawiskowo!

— Tylko dzisiaj?

— Proszę nie żartować, ja... ja chciałbym z panią pomówić bardzo poważnie, lecz... — nabral tchu, — lecz bez świadków, gdzieś na osobności.

— Dobrze. — odparła szeptem. — Możemy spotkać się jutro. Dziwił się potem, że nie krzyknął z radości, kiedy położył tę odpowiedź.

— Jak odwodzić się pani za to wyróżnienie? — rzekł naprawdę wzruszony, wniebowzięty i nagle stracono go z obłoków na ziemi.

— Nikogo nie wyróżniam dotychczas, nie pozwalacie mi na to. I wogóle postępujecie tak, — mówiła tonem łagodnej wymówki, — że miałabym prawo podejrzewać was o brzydkią znowę. Bo każdy prosi o schadzke, a...

— Jakto! — Robert od razu zgubił takt. — Więc oni także?! —

Był tem wyraźnie zgorzany. — Ale pani nie zgodziła się chyba...

— Czy pan uważa, że te propozycje były aż tak niewłaściwe? Zmieszal się teraz: przecież on również prosił Zosię o rozmowę bez świadków, „gdzieś na osobności”, czyli o zwyczajną schadzke.

— Kapitan Torrance ma przyjść po mnie jutro o czwartej popołudniu, — wyznała, patrząc mu prosto w oczy; — porucznik Stephens o piątą, pan Batten o szóstą. Wobec tego z panem, panie Robercie, umówimy się chyba na siódmą, co?

— Dwie minuty upłynęły, muzyka stop! — ryknął kapitan Torrance w tej samej chwili. A w godzinę później, gdy żegnali się z Zosią, przypomniał jej szeptem, który jednak nie uszedł uwagi zazdrosnego Roberta: — Jutro o czwartej, córeczko...

Nazajutrz popołudniu punktualnie o czwartej Walter Torrance przybył do pensjonatu z trzy-funtowym pudłem czekoladek. Oświadczone mu jednak, że Zosi nie ma, jeszcze nie wróciła z przechadzki.

— Nie szkodzi, zaczekam.

Zaprowadzono go do salonu, gdzie kapitan wypróbował kolejno wszystkie fotele, a wybrałszy najwygodniejszy, usiadł w nim i niebawem... zasnął. Chociaż bohaterko walczył z ogarniającą go sennością, choć od kilku miesięcy bojkotował popołudniowe drzemki, sprawczyźnie otyłości. Spało mu się wyśmienicie, gdyż dzień był straszliwie upalny i burza wiała w powietrzu. A kiedy ocknął się wreszcie, ujrzał... Stephensa.

— Co ty tu robisz? — zapytał go.

— To samo, co ty, siedzę, drzemie i... czekam.

Torrance spojrzął na zegarek; kilka minut brakowało do szóstej!

— Do diabła, więc ja tu spałem prawie dwie godziny? — wyrwało mu się. — A ona jeszcze nie wróciła?

— Może wróciła, ale wyszła znowu, gdy cię ujrzała śpiącego. Bo wyglądałeś tak nieponownie, że jako esteta...

— Pocałuj psa w nos. Pocałuj tu przylazł właściwie?

— O to samo chciałem właśnie zapytać ciebie, Walterze. Po-

wiedziałeś nam rano w koszarach, że dzisiaj nie będziesz mógł wyjść z nami po naszą małą córeczkę, że masz jakieś służbowe zajęcia, a tymczasem...

Wyniknęła z tego mała sprzeczka, którą przerwało wejście... Battena. Nowoprzybyły na widok dwóch przyjaciół wyraźnie „zadomowionych” w tym salonie, stanął, jak wryty na progu i zbierał. Zato Torrance i Stephens, zapomniawszy o swej niedokończonych kłótni, wspólnie natarli na niego.

— Zamknij usta, Kit, bo przeciąg; w robieniu idiotycznych min także należy zachować pewien umiar, inaczej esteta taki, jak ja...

Wśród wzajemnych przyczeków, drwin i „nieestetycznych insynuacji” upłynęło im szybko kilka ostatnich minut dnia, poczem zapadł zmierzch. Stephens już uprzednio zdobył wiadomość u służby, że miss Zosia wyszła z pensjonatu około dziewiętej rano, że nie była dzisiaj na lunchu i nawet nie telefonowała z miasta do tej pory.

— Może zabłądziła, — przypuszczał Stephens.

— Lub może znowu ją kto porwał, jak wtedy, pamiętacie?

— Kit, nie kuś licha, ośle. Jabym chyba osiwił z rozpacz, gdyby jej wydarzyło się jakie nieszczęście. Bo daję wam słowo, — Torrance palnął się w piersi, aż jęknął, — że przywiązałem się ogromnie do tej małej i pokochałem ją, jakby własną córkę.

— Jak córkę, ehe! — Batten miał co do tego grube wątpliwości, ale ujrawszy błysk gniewu na twarzy kapitana, zmienił temat; skolei przyczepił się do Wilkinsa. — Dostałbym kolek ze śmiechu, gdyby tak jeszcze i Robert przymaszerował tu z bukiemtem.

No i wywołał wilka z lasu. Nie upłynęły ani dwie minuty, gdy z korytarza dobiegł ich głos czwartego kompana.

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.36.61 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Związek 691.64. Prenumerata 691.66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunelski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa wraz z cotygodniowym dodatkiem literackim „Prosto z Mostu” zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-ej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.